

Teatr

Liczy się tylko twarz

Łódzki Teatr im. Jaracza znakomicie wystartował w nowym sezonie artystycznym. Prapremiera polska „Brzydala” młodego niemieckiego dramaturga Mariusa von Meyenburga w reż. Grzegorza Wiśniewskiego to znakomicie zagrany komentarz do otaczającej nas rzeczywistości.

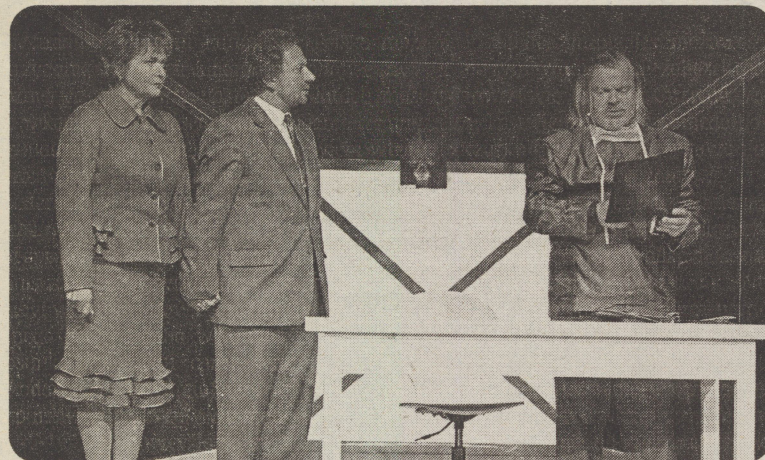
Tytułowy Brzydal (grany przez Mariusza Siudzińskiego) to mężczyzna w średnim wieku. Żonaty, z dobrą posadą, inteligentny, wie dzie spokojne życie. Jego świat rozpada się, gdy okazuje się, że nie może zaprezentować swojego najnowszego wynalazku, bo ma do tego nieodpowiednią, czyli zbyt brzydką twarz. Nagle jego przełożeni uważają go za kogoś gorszego. To samo staje się z jego żoną. Lette, nie mogąc się pogodzić z takim upokorzeniem, decyduje się na operację plastyczną. Ta udaje się tak bardzo, że mężczyzna nie tylko powraca do łask

szeфа i małżonki, ale zostaje kochankiem szefowej dużego koncernu zainteresowanej kupnem wymyślonego przez niego urządzenia, a lekarz, który dokonał operacji plastycznej, twarzą Lettego reklamuje swoje usługi...

I tu zaczyna się dramat bohatera. Okazuje się, że choć zyskał nową i piękną twarz, to nie jest ona jego własnością. A że jest tak wspaniała, to wkrótce i inni mężczyźni chcą ją mieć. Im też marzy się powodzenie u kobiet oraz w pracy. Nową twarz Lettego robi sobie więc konkurent czyhający na jego stanowisko w firmie. Wkrótce wszyscy stają się piękni, żona Lettego zostaje kochanką jego konkurenta z pracy, bo gdy mają takie same twarze, nie widzi w nich różnicy. Pociesza swego męża, że on jest oryginalny, ale nie wiadomo, na czym ta oryginalność polega. Lette nie jest już brzydalem, ale znów jest nikim dla tych, którzy go otaczają. Okazuje się, że wizualna przemiana nie pomogła mu, a wręcz przeciwnie, tylko na niej stracił.

Dramaturg wymyślił, by bohaterowie jego sztuki mimo przechodzonych operacji plastycznych wciąż mieli te same twarze. Nie chodzi więc o piękno samo w sobie, ale o decydowanie o tym, co jest piękne, a co nie. Kto jest piękny i przez to lepszy, a kto brzydki i przez to gorszy. Sugestie pisarza przejął świetnie reżyser. W różnych scenach wykorzystuje te same dekoracje, a kitel lekarza to odwrócona na lewą stronę marynarka. Nieważne, co jest prawdziwe, a co sztuczne. W pogoni za sukcesem, doskonałością wszystko zaczyna być sztuczne...

Siudziński w znakomity sposób pokazuje przemianę z przeciętniaka w zblazowanego playboya. Grająca żonę Barbara Marszałek daje prawdziwy popis podczas rozmów z mężem wpatrzona jednocześnie w telewizor, który wydaje się być jej natchnieniem do życia. Doskonały jest występujący w podwójnej roli szefa Lettego i lekarza od operacji plastycznych Mariusz Saniternik. W jednym i w drugim przypadku



Fot. Tymoteusz Lekier

jego bohaterzy są fałszywi do szpiku kości. Z kolei Mariusz Ostrowski w roli konkurenta Lettego w pracy to drań podążający do celu w każdy możliwy sposób.

Komediodramat Meyenburga świetnie opisuje prawdziwe życie, jakie obecnie toczy się za ścianami teatralnej sceny. W wielu firmach o zatrudnieniu, stanowisku i wynagrodzeniu nie decyduje „piękny umysł”, ale piękna twarz, nogi, czy nawet coś innego. Żyjemy w czasach, gdy świat wizualnej reklamy przedmiotów pochłonał człowieka. To prasa kolorowa, tabloidy wypełnione zdjęciami decydują o popularności: „Patrzcie, jaki on niechłujny i brzydki

ten popularny aktor”, „Jaka ona znów piękna”...

Twarz w „Brzydalu” występuje w podwójnej roli. Można ją odczytywać jako utratę resztek honoru, powiedzenie, że „ktoś stracił twarz”. Dla tej zewnętrznej twarzy gotowi jesteśmy oddać tę wewnętrzną. Lettemu nie wystarczy, że jest znakomitym konstruktorem. Chce być kimś więcej. Za to „więcej” oddaje jednak wszystko, co składało się na jego dotychczasowe życie. Tylko dlatego, że inni uznali go za gorszego.

KRZYSZTOF KARBOWIAK

„Brzydal”, reż. Grzegorz Wiśniewski,
Teatr im. Jaracza w Łodzi